

UPADEK CESARSTWA RZYMSKIEGO NA ZACHODZIE

EDWARD GIBBON

Przełożyła
Irena Szymańska

Przypisy przełożył
Mikołaj Szymański



Rozdział pierwszy*

RZĄDY I ŚMIERĆ JOWIANA – WYBÓR WALENTYNIANA, KTÓRY CZYNI WSPÓLCESARZEM SWEGO BRATA WALENSA I DOKONUJE OSTATECZNEGO PODZIAŁU NA WSCHODNIE I ZACHODNIE CESARSTWO – BUNT PROKOPIUSZA – ADMINISTRACJA ŚWIECKA I KOŚCIELNA – GERMANIA – BRYTANIA – AFRYKA. WSCHÓD – DUNAJ – ŚMIERĆ WALENTYNIANA – JEGO DWAJ SYNOWIE, GRACJAN I WALENTYNIAN II, DZIEDZICZĄ CESARSTWO ZACHODNIE

Po śmierci Juliana sprawy publiczne cesarstwa znajdowały się w nader niepewnym i groźnym położeniu. Armię rzymską ocalił (363 r.) sromotny, choć może konieczny traktat¹ i bogobojny Jowian poświęcił pierwsze chwile pokoju sprawie przywrócenia spokojnej egzystencji Kościoła oraz państwa. Jego poprzednik swoją nieogłębnością nie tylko nie doprowadził do pojednania, ale przemyślnie podsycił wojnę religijną: równowaga między wrogimi stronnictwami, którą pozornie starał się utrzymać, służyła tylko utrwaleniu sporu skutkiem zmieniających kolei nadziei i strachu, jak też rywalizujących z sobą roszczeń związanych z dawnym stanem posiadania i z obecną przychylnością władz. Chrześcijanie zapomnieli o duchu Ewangelii, a poganie wchłonęli ducha Kościoła. W zwykłych rodzinach naturalne uczucia przyćmiła ślepa zaciekłość fanatyzmu i chęć odwetu; majestat prawa był deptany i wykorzystywany do niecznych celów; miasta Wschodu splamiła krew; najbardziej nieubłagani wrogowie Rzymian znajdowali się w ich własnym kraju. Jowian wychowany został w wierze chrześcijańskiej i kiedy ciągnął z Nisibis do Antiochii, chorągiew z krzyżem, *labarum* Konstantyna, znowu powiewająca na czele legionów, głosiła jego poddanym, jaką wiarę wyznaje nowy cesarz. Natychmiast po wstąpieniu na tron wysłał do wszystkich gubernatorów prowincji list okrężny, w którym opowiadał się za prawdą Bożą i czynił chrześcijaństwo religią państwową. Zdradzieckie edykty Juliana zostały zniesione; przywrócono i rozszerzono immunitety duchowieństwa. Jowian wręcz ubolewał, że ciężkie czasy zmuszają go do zmniejszania datków na cele dobroczynne². Chrześcijanie jednogłośnie i z zapałem dawali wyraz szczeremu uznaniu dla pobożnego następcy Juliana. Wciąż jednak nie wiedzieli, które wyznanie wiary czy też który synod uzna on za kryterium prawowierności, i pokój w Kościele natychmiast wskrzesił zapalczywe spory wstrzymane w okresie prześladowań. Biskupi, którzy przewodzili rywalizującym sektom, wiedząc z doświadczenia, w jak wielkiej mierze ich przyszły los zależeć będzie od pierw-

* W oryginale całe dzieło Gibbona ma ciągłą numerację rozdziałów. Tak więc ten rozdział nosi numer XXV, następne – odpowiednio.

szego wrażenia, które odniesie ów niewykształcony żołnierz, pospieszyli na dwór w Edessie czy w Antiochii. Na gościach Wschodu tłoczyli się biskupi homouzjańscy, ariańscy i semiariańscy, eunomiańscy; wszyscy zaś oni usiłowali wygrać ten święty wyścig. Pałacowe komnaty rozbrzmiewały wrzawą, a władzę wręcz ogłuszała i może też dziwiła osobliwa mieszanina argumentów metafizycznych i gwałtownych obelg³. Powściągliwość Jowiana, który – zalecając zgodę i miłosierdzie – odsyłał skłóconych do orzeczenia przyszłego soboru, uważano za oznakę obojętności. W końcu jednak dzięki respektowi, jaki wyrażał dla „niebiańskich”⁴ cnót wielkiego Atanazego, wyszło na jaw jego przywiązanie do nicejskiego wyznania wiary. Nieustraszony i zahartowany w bojach o wiarę siedemdziesięcioletni Atanazy opuścił swoje schronienie na pierwszą wieść o śmierci tyrana. Lud obwołał go znowu arcybiskupem i mądry Atanazy przyjął zaproszenie Jowiana, a może nawet zjawił się, zanim cesarz go wezwał. Dostojeństwo Atanazego, jego spokojna odwaga i ujmująca elokwencja utwierdziły sławę, którą sobie już zdobył na dworach czterech kolejnych władców⁵. Skoro tylko pozyskał zaufanie i umocnił wiarę chrześcijańskiego cesarza, tryumfalnie wrócił do swojej diecezji, skąd nadal z roztropnością i niesłabnącą energią jeszcze przez dziesięć lat⁶ sprawował władzę kościelną nad Aleksandrią, Egiptem i całym Kościołem katolickim. Przed wyjazdem z Antiochii zapewnił Jowiana, że nagrodą za jego prawowierność okaże się długie i spokojne panowanie. Atanazy sądził, nie bez racji, że albo przyznają mu zasługę trafnej przepowiedni, albo usprawiedliwi go pełna wdzięczności, choć daremna modlitwa⁷.

Nawet nikła siła użyta, by pchnąć ciało tam, dokąd samo ze swej natury zmierza, działa z nieodpartą mocą. Jowian na szczęście dla siebie przyjął poglądy religijne zgodne z duchem epoki, które miały gorliwych i licznych zwolenników⁸. Pod jego panowaniem chrześcijaństwo odniosło łatwe i trwałe zwycięstwo. Zaledwie zabrakło uśmiechu królewskiej życzliwości, duch pogaństwa, hodowany i podtrzymywany troskliwymi zabiegami Juliana, nieodwołalnie uległ zapomnieniu. W wielu miastach świątynie stały zamknięte lub opustoszałe. Filozofowie, którzy poprzednio nadużywali krótkotrwałych przywilejów, uznali, że ostrożniej będzie, jeśli zgolą brody i nie będą napomykać o swej profesji; chrześcijanie cieszyli się, że są teraz w stanie przebaczyć lub pomścić krzywdy, jakich doznali pod poprzednim panowaniem⁹. Przerażonych pogan uspokoił mądry i łaskawy edykt o tolerancji, w którym Jowian dobitnie oświadczył, że chociaż będzie surowo karał świętokradcze obrzędy magii, jego poddani mogą swobodnie i bezpiecznie odprawiać ceremoniał dawnego kultu. Pamięć tego prawa dochowała się do naszych czasów dzięki mówcy Temistiuszowi, którego wydelegował senat Konstantynopola, żeby dał wyraz jego wiernemu przywiązaniu do nowego cesarza. Temistiusz rozwodzi się nad łaskawością Boskiej Istoty, nad łatwością, z jaką człowiek popełnia błędy, nad prawami sumienia i niezależnością umysłu; wymownie wszczepia słuchaczom zasady tolerancji filozoficznej, o której pomoc nie wstydy się ubiegać nawet sam Zabobon, gdy

znajdzie się w opresji. Słusznie podkreśla, że w czasie ostatnich przemian obie religie kolejno zhańbiły się zdobywaniem bezwartościowych neofitów, owych czcicieli cesarskiej purpury, którzy bez powodu i bez rumieńca wstydu przechodzili z kościoła do świątyni i od ołtarzy Jowisza do świętego stołu chrześcijan¹⁰.

Rzymskie wojsko, które już wróciło (październik 363 r.) do Antiochii, przeszło wcześniej przez siedem miesięcy 1500 mil, znosząc podczas marszu wszystkie trudy wojny, głodu i niepogody. Nie zważając na dokonania żołnierzy, ich zmęczenie i zbliżającą się zimą, załęczniony i niecierpliwy Jowian pozwolił ludziom i koniom zaledwie na sześć tygodni wytchnienia. Cesarz nie mógł znieść nieposkromionych, złośliwych szyderstw mieszkańców Antiochii¹¹. Chciał jak najprędzej objąć w posiadanie pałac w Konstantynopolu i uprzedzić roszczenia rywala, który mógłby zdobyć nikomu nie zaprzysiężone posłuszeństwo Europy. Niebawem jednak dotarła do niego radosna wieść, że jego władzę uznano od Bosforu aż do Oceanu Atlantyckiego. W pierwszych listach, które rozesłał z obozu w Mezopotamii, przekazał dowództwo wojskowe Galii i Ilirii Malarykowi, dzielnemu i lojalnemu oficerowi z plemienia Franków, i swemu teściowi, komesowi Lucylianowi, który wykazał się odwagą i walecznością podczas obrony Nisibis. Malaryk nie przyjął jednak tej godności, ponieważ uznał, że nie jest jej godny, a Lucylian poległ w Reims podczas przypadkowego buntu kohort batawskich¹². Jednakże Jowian, dowódca konnicy, puściwszy w niepamięć zamiar cesarza, by go pozbawić stanowiska, okazał umiar, szybko uśmierzył zamieszki i umocnił lojalność niezdecydowanych żołnierzy. Wojsku kazano złożyć przysięgę wierności, co uczyniło z głośną aprobatą. Wysłannicy zachodnich armii¹³ pozdrowili nowego władcę, kiedy schodził z gór Taurus do miasta Tyana w Kapadocji. Z Tyany ruszył dalej pospiesznym marszem do Ancyry, stolicy prowincji Galacji, gdzie wraz ze swym niedawno urodzonym synem przyjął (1 stycznia 364 r.) tytuł i insygnia konsula¹⁴. Dadastanę¹⁵, nieznane nam dzisiaj miasto położone w połowie drogi między Ancyrą i Niceą, los przeznaczył na miejsce, w którym nastąpił później kres jego podróży i życia. Dogodziwszy sobie obfitą, a może nawet wręcz nieumiarkowaną wieczerzą, udał się na spoczynek. Następnego ranka znaleziono go w łożu martwego. Dopatrywano się różnych przyczyn tej nagłej śmierci. Niektórzy przypisywali ją skutkom niestrawności, wywołanej albo nadmiarem wina, albo niewłaściwym gatunkiem grzybów, które zjadł wieczorem. Według innych uduśił się we śnie dymem węgla drzewnego, który ze ścian jego komnaty wydobył niezdrową wilgoć świeżego tynku¹⁶. Pominięcie normalnego w takich wypadkach śledztwa w sprawie śmierci władcy, którego panowanie i osoba niedługo potem uległy zresztą zapomnieniu, wydaje się jedyną okolicznością usprawiedliwiającą złośliwe pogłoski o truciznie i zbrodni kogoś z jego otoczenia¹⁷. Ciało Jowiana wysłano do Konstantynopola, żeby pochować go obok poprzedników. Smutny kondukt spotkała po drodze jego żona, Charito, córka komesa Lucyliana, która oplakiwała niedawną jeszcze śmierć ojca i spieszyła, by osuszyć łzy w objęciach cesarskiego małżonka. Jej rozczarowanie i smutek podsycala macierzyń-

ska troska. Sześć tygodni przed śmiercią Jowiana jego małego syna posadzono na krześle kurulnym, przyznano mu tytuł „najszlachetniejszego” i ofiarowano niewiele znaczące insygnia władzy konsularnej. Małemu królewiczowi, który po dziadku otrzymał imię Warroniana, nieświadomemu swojej kondycji, tylko zazdrość władz przypominała, że jest synem cesarza. Szesnaście lat później żył jeszcze, ale pozbawiono go już jednego oka i jego zrozpaczona matka w każdej chwili oczekiwała, że wyrwą niewinną ofiarę z jej ramion, by krwią chłopca uśmierzyć podejrzenia panującego władcy¹⁸.

Po śmierci Jowiana tron świata rzymskiego przez dziesięć dni¹⁹ pozostawał bez władcy (17–26 lutego). Ministrowie i dowódcy nadal spotykali się na radzie, sprawowali każdy swoją funkcję, dbali o porządek publiczny i w pokoju prowadzili wojska do Nicei w Bitynii, miasta wybranego na miejsce elekcji²⁰. Na uroczystym zgromadzeniu przedstawiciele cywilnych i wojskowych władz cesarstwa raz jeszcze jednogłośnie ofiarowali diadem prefektowi Salustiuszowi. Chwalebnie odmówił po raz drugi, a kiedy powołując się na zasługi ojca wysunięto kandydaturę jego syna, prefekt ze stanowczością bezinteresownego patrioty oznajmił wyborcom, że podeszły wiek jednego z nich i niedoświadczona młodość drugiego tak samo nie zdołają sprostać trudnym obowiązkom władzy. Zgłoszono kilku kandydatów, lecz po rozważeniu przeszkód wynikających z ich charakteru lub sytuacji kolejno odrzucono każdego z nich; kiedy jednak zabrzmiało imię Walentyniana, zasługi tego oficera natychmiast zjednoczyły głosy całego zgromadzenia i sam Salustiusz udzielił mu szczerego poparcia. Walentynian²¹ był synem komesa Gracjana, urodzonego w Cybalis, w Panonii, który wybił się z niskiego stanu dzięki niezrównanej sile i zręczności na stanowisko dowódcy wojskowego w Afryce i Brytanii; powrócił stamtąd z wielkim majątkiem i podejrzenie dobrą reputacją. Pozycja i zasługi Gracjana przyczyniły się wszakże do ułatwienia pierwszych stopni awansu jego synowi i dały mu wcześniej okazję do zaimplementowania owych solidnych i przydatnych kwalifikacji, które wyniosły go ponad innych żołnierzy. Walentynian był wysoki, pełen wdzięku, majestatyczny. Jego męska twarz, na której wyraźnie malował się rozsądek i bystrość, budziła wśród przyjaciół respekt, a wśród wrogów strach. Syn Gracjana odziedziczył silny i zdrowy organizm, co sprzyjało popisom nieposkromionej odwagi. Dzięki cnocie i umiarowi, który powściąga zachłanność i pobudza zdolności, Walentynian cieszył się własnym i powszechnym szacunkiem. Służba w wojsku nie zostawiła mu w młodości czasu na wykwintne studia literackie; nie znał greki, nie opanował też zasad retoryki; ponieważ jednak przemawiając nigdy nie doznał zbijającego z tropu zakłopotania, umiał przy każdej sposobności, jeśli skłaniała go do tego potrzeba, głosić zdecydowane poglądy, posługując się śmiałym i pełnym inwencji stylem. Jedynymi prawami, jakie studiował, były prawa dyscypliny wojskowej: szybko wyróżnił się niestrudzoną pracowitością i nieugiętą surowością, z jakimi wykonywał i narzucał innym obowiązki obozowe. W czasach Juliana naraził się na niełaskę, gdyż publicznie wyraził pogardę dla panującej religii²². Z późniejszego

postępowania Walentyniana można sądzić, że jego niestosowna i nierozważna szczerłość wynikała raczej z ducha wojskowego niż z chrześcijańskiej gorliwości. Wybaczone mu jednak i ceniący jego zalety władca nadal go zatrudniał²³. Podczas zmiennych kolei wojny perskiej zyskał Walentynian jeszcze lepszą reputację niż wcześniej na brzegach Renu. Szybkość i powodzenie, z jakimi wypełnił ważne zadanie, przyniosły mu łaskę Jowiana i zaszczytne dowództwo drugiej „szkoły”, czyli kompanii, tarczowników ze straży dworskiej. Maszerując z Antiochii zatrzymał się w swojej kwaterze w Ancyrze, skąd niespodziewanie, bez zabiegów i intryg z jego strony, wezwano go do objęcia w czterdziestym trzecim roku życia całkowitej władzy w cesarstwie rzymskim.

Taka propozycja ministrów i dowódców zebranych w Nicei nie miałaby wielkiego znaczenia, gdyby nie potwierdził jej głos armii. Sędziwy Salustiusz, który od dawna już śledził zmienne nastroje zgromadzeń ludowych, zaproponował, by pod karą śmierci żadna z tych osobistości, której ranga mogłaby zachęcić zebranych do udzielenia poparcia, nie ukazała się publicznie w dniu inauguracji. Taki jednak był nacisk dawnych przesądów, że samorzutnie dodano całą dobę do tego niebezpiecznego okresu oczekiwania, ponieważ wtedy wypadł przypadkiem dodatkowy dzień roku przestępnego²⁴. W końcu, kiedy uznano porę za sprzyjającą, Walentynian pojawił się we własnej osobie na wysokiej trybunie; rozumny wybór przywitały oklaski i nowego władcę uroczysto odziano w diadem oraz purpurę wśród radosnych okrzyków żołnierzy, którzy w wojennym oryndku otaczali trybunę. Gdy jednak wyciągnął rękę, żeby zwrócić się do zbrojnego tłumu, w szeregach krążyć zaczęły nagle natrętne szeptki, które stopniowo weszły w głośnie i naglące żądanie, aby bezzwłocznie wyznaczył współcesarza. Nieustraszony Walentynian uzyskał spokojem ciszę i wzbudził szacunek, przemawiając do zgromadzonych w te słowa: „Jeszcze przed kilkoma chwilami w waszej, towarzysze broni, mocy było pozostawienie mnie w cieniu jako człowieka prywatnego. Uznając na podstawie mej przeszłości, że zasługuję na władzę, osadziliście mnie na tronie. Teraz moim obowiązkiem jest mieć na względzie bezpieczeństwo i dobro państwa. Ciężar świata jest niewątpliwie zbyt wielki, by udźwignął go słaby śmiertelnik. Świadomy jestem granic moich możliwości i tego, jak niepewne jest moje życie; bynajmniej więc nie odrzucam, lecz żarliwie pragnę pomocy godnego współwładcy. Tam jednak, gdzie niezgoda może okazać się zgubna, wybór wiernego przyjaciela wymaga dojrzałego i poważnego namysłu. To zadanie należy do mnie. Wy tymczasem okażcie stałość uczuć i zdyscyplinowanie. Wróćcie do waszych kwater; dajcie odpocząć waszym umysłom i ciałom; oczekujcie zwykłych darów z okazji objęcia tronu przez nowego cesarza”²⁵. Zdziwieni żołnierze z mieszaniną dumy, zadowolenia i obawy przyjęli do wiadomości, że słyszą głos władcy. Gniewne okrzyki przeszły w pełne szacunku milczenie; potem zaś wojsko w pełnej zbroi uroczysto zaprowadziło Walentyniana, otoczonego orłami legionów i różnymi chorągwiami konnicy i piechoty, do pałacu w Nicei. Ponieważ rozumiał, jak ważne jest, by powstrzy-

mać żołnierzy od pochopnego wysunięcia czyjejs kandydatury, odbył naradę z zebranymi dowódcami; ich prawdziwe uczucia zwięźle wyraził z wielkoduszną swobodą Dagalaifus. „Najdostojniejszy władco – rzekł ów oficer – jeśli masz na względzie tylko swoją rodzinę, posiadasz brata; jeśli miłujesz państwo, rozejrzyj się za najbardziej zasłużonym z Rzymian”²⁶. Cesarz powściągnął niezadowolenie, nie zmieniając swych intencji, i niespiesznie ruszył z Nicei do Nikomedii i Konstantynopola. Na jednym z przedmieść stolicy²⁷, trzydzieści dni po własnym wyniesieniu, nadał tytuł augusta swemu bratu Walensowi. Ponieważ zaś nawet najodważniejsi patrioci byli pewni, że ich sprzeciw nie przysłuży się krajowi, a może okazać się zgubny dla nich samych, deklarację o nieznoszącej sprzeciwu woli cesarza przyjęto w milczącej pokorze. Walens miał już 36 lat, lecz jego zdolności nie zostały dotychczas sprawdzone na żadnym stanowisku wojskowym czy cywilnym, a charakter nie budził w świecie zbyt optymistycznych nadziei. Miał natomiast jedną cechę, którą cenili w nim Walentynian i która służyła wewnętrznemu pokojowi w cesarstwie: szczerze i pełne wdzięczności przywiązanie do swego dobroczyńcy. Wyższość jego geniuszu i autorytetu Walens potulnie respektował przez całe życie, podejmując jakiegokolwiek działanie²⁸.

Walentynian, zanim jeszcze podzielił prowincje między siebie i Walensa, zreformował administrację cesarstwa. Poddanych każdego stanu, skrzywdzonych czy prześladowanych pod panowaniem Juliana, wezwano (czerwiec 364 r.), by podtrzymali publicznie swoje zarzuty. Milczenie ludu świadczyło o nieskazitelnym uczciwości prefekta Salustiusza²⁹; jego usilne prośby, by pozwolono mu wycofać się ze spraw państwowych, Walentynian odrzucił, zapewniając go uroczysto o swej przyjaźni i szacunku. Wśród faworytów zmarłego cesarza było jednak wielu takich, którzy nadużyli jego ławowierności czy przesądów i którzy nie mogli nadal żywić nadziei, że chronić ich będzie przychylność lub sprawiedliwość władcy³⁰. Większą część ministrów pałacowych i namiestników prowincji usunięto ze stanowisk, lecz pewni dostojnicy zostali za swe zasługi wyróżnieni z zasługującego na karę tłumy i choć niektórzy, powodowani gorliwością lub dawnymi urazami, głośno protestowali przeciw zbytnej łagodności, wszystkie działania w tej delikatnej kwestii cechowała rozsądna doza mądrości i umiaru³¹. W świętowaniu nowego panowania zaszła krótka, lecz budząca podejrzenia przerwa z powodu nagłej choroby obu władców; natychmiast jednak po powrocie do zdrowia, w początkach wiosny, wyjechali oni z Konstantynopola. W zamku czy pałacu Mediana, leżącym zaledwie trzy mile od Naissus, dokonali uroczystego i ostatecznego podziału cesarstwa rzymskiego³². Walentynian przekazał bratu bogatą prefekturę Wschodu od dolnego Dunaju do granic Persji, podczas gdy dla siebie zachował bezpośrednie rządy nad wojowniczymi prefekturami Ilirii, Italii i Galii, od krańców Grecji do Wału Kaledońskiego i od Wału Kaledońskiego do podnóża Atlasu. Administracja prowincji działała na dotychczasowych zasadach, lecz dwie rady i dwa dwory wymagały podwójnej liczby dowódców i urzędników. Podziału dokonano, biorąc pod uwagę zasługi lub pozycję każdego z kandydatów

na stanowiska, i niebawem powołano siedmiu naczelnych dowódców zarówno konnicy, jak piechoty. Kiedy ta ważna sprawa została zgodnie załatwiona, Walentynian i Walens uściskali się po raz ostatni. Cesarz Zachodu obrał sobie tymczasową siedzibę w Mediolanie, a cesarz Wschodu wrócił do Konstantynopola, by objąć władzę nad pięćdziesięcioma prowincjami, których język był mu całkiem nieznanymi³³.

Spokój na Wschodzie wkrótce już (28 września 365 r.) zakłócił bunt: troniwi Walensa zagroziły zuchwale zakusy rywala, którego jedyną zasługą, tak jak uprzednio jedyną zbrodnią, było powinowactwo z cesarzem Julianem³⁴. Prokopiusz ze skromnej pozycji trybuna i sekretarza cesarskiego szybko awansował na współdowódcę armii w Mezopotamii; opinia publiczna obwołała go już następcą władcy, który nie miał naturalnych spadkobierców, i jego przyjaciele – a może wrogowie – szerzyli nieprawdziwe pogłoski, że Julian przed ołtarzem Luny w Carrhae potajemnie przyoblekł Prokopiusza w cesarską purpurę³⁵. Prokopiusz usiłował szacunkiem i uległością rozproszyć zazdrość Jowiana; zrezygnował bez sprzeciwu z dowództwa wojskowego i usunął się na ubocze, by wraz z żoną i rodziną uprawiać rozległą ojcowiznę w Kapadocji. Te użyteczne i niewinne zajęcia przerwało pojawienie się oficera z oddziałem żołnierzy. Mieli oni, zgodnie z poleceniem nowych monarchów, Walentyniana i Walensa, zawlec nieszczęsnego Prokopiusza do więzienia na resztę życia albo też zgotować mu haniebną śmierć. Przymotności umysłu zawdzięczał Prokopiusz dłuższą zwłokę i lepszy los. Nie pozwolił sobie na kwestionowanie królewskiego rozkazu, ale poprosił, żeby żołnierze zechcieli poczekać, póki nie pożegna się ze zrozpaczoną rodziną. Gdy obfita biesiada osłabiła czujność strażników, zręcznie wymknął się z domu i uciekł na wybrzeże Morza Czarnego, skąd przedostał się do krainy nad Bosforem Kimeryjskim. W tych dalekich okolicach przebywał wiele miesięcy, znosząc trudy wygnania, samotności i niedostatku; z właściwą sobie melancholią rozmyślał o swoich nieszczęściach, bojąc się nie bez racji, że jeśli przypadkiem zdradzieccy barbarzyńcy poznają, kim jest, to bez specjalnych skrupułów pogwałcą prawa gościnności. W momencie zniecierpliwienia i rozpaczony Prokopiusz wsiadł na statek handlowy płynący do Konstantynopola. Zuchwale wystąpił do walki o godność monarchy, skoro nie dano mu się cieszyć bezpieczną sytuacją poddanego. Z początku ukrywał się w wioskach Bitynii, wciąż zmieniając miejsce pobytu i przebranie³⁶. Z czasem odważył się pojechać do stolicy, zawierając życie i majątek wierności dwóch przyjaciół, senatora i eunucha. Wieści o aktualnym stanie spraw publicznych dały mu nieco nadziei na pomyślniejszy obrót losu. Wśród ludu narastało niezadowolenie: żałowano sprawiedliwości i talentów Salustiusza, nierozważnie zdjętego z urzędu prefektury Wschodu. Niechęć budził charakter Walensa, jego szorstkość, której nie towarzyszyła energia, i słabość bez łagodności. Lękano się wpływu jego teścia, patrycjusza Petroniusza, okrutnego i zachłannego ministra, który bezwzględnie ściągał wszelkie zaległe daniny, choćby datowały się z czasów cesarza Aureliana. Okoliczności sprzyjały zamiarom uzurpatora.

Wrogie ruchy Persów wymagały obecności Walensa w Syrii; wojska od Dunaju do Eufratu były w ciągłym ruchu i stolicę zapełniali żołnierze, przepływający się to w jedną, to drugą stronę przez Bosfor. Spiskowcy skłonili dwie kohorty Galów do wysłuchania tajnych propozycji, popartych obietnicą hojnych darów. Ponieważ Galowie czcili jeszcze pamięć Juliana, łatwo zgodzili się poprzeć dziedziczne roszczenia jego wyjętego spod prawa krewniaka. O brzasku zjawili się w pełnym szyku koło term Anastazji* i Prokopiusz, odziany w purpurowe szaty, pasujące raczej do aktora niż do monarchy, ukazał się w samym środku Konstantynopola, jakby powstał z martwych. Żołnierze, przygotowani, by go przyjąć, pozdrowili drżącego z niepokoju władcę radosnymi okrzykami i przysięgami wierności. Ich liczba powiększyła się niebawem o gromadę krzepkich okolicznych wieśniaków i Prokopiusz pod osłoną uzbrojonych stronników podążył kolejno ku mównicy na forum, do senatu i do pałacu. Podczas pierwszych chwil burzliwego panowania zaskoczyło go i przstraszyło posępne milczenie ludu albo niezorientowanego w przyczynach rebelii, albo bojącego się jej skutków. Siły jego wojsk przewyższały jednak ewentualny opór. Malkontenci gromadzili się pod sztandarem buntu, ubogich podniecały nadzieje na powszechną grabież, a bogatych strach przed nią zbijał z tropu. Niepoprawną łatwowierność mas raz jeszcze zmamiły obiecywane korzyści z przewrotu. Pojmano urzędników cesarskich, wyłamano drzwi więzień i arsenałów, starannie obsadzono bramy miejskie i wejście do portu. W ciągu kilku godzin Prokopiusz stał się absolutnym, choć nie całkiem jeszcze pewnym, panem cesarskiego miasta. Uzurpator starał się wyzyskać ten nieoczekiwany sukces, nie szcędząc odwagi i zręczności. Chytrze rozpowszechniał pogłoski i opinie najbardziej sprzyjające jego interesom, a także zwodził pospólstwo, udzielając licznych audiencji rzekomym posłom z dalekich krajów. Znaczne siły wojskowe stacjonujące w miastach Tracji i w twierdzach nad dolnym Dunajem kolejno przyłączały się do buntu, a książęta gocy zgodzili się udzielić monarsze Konstantynopola potężnego wsparcia w postaci kilkutysięcznych oddziałów pomocniczych. Jego dowódcy przeprawili się przez Bosfor i podbili bez wysiłku bezbronne, lecz bogate prowincje Bitynii i Azji. Po chlubnej obronie poddało się jego władzy miasto i wyspa Kyzikos; sławne legiony Jowiszowy i Herkulesowy opowiedziały się za uzurpatorem, którego nakazano im zmiażdżyć. Ponieważ nowe zaciągi wciąż dołączały się do weteranów, Prokopiusz stanął wkrótce na czele armii, która męstwem i liczebnością mogła sprostać przeciwnikom. Syn Hormisdasa³⁷, młodzieniec bystry i zdolny, upadł tak nisko, że wyciągnął miecz przeciw prawowitemu cesarzowi Wschodu, i natychmiast owemu perskiemu księciu nadano w trybie nadzwyczajnym pradawne uprawnienia rzymskiego prokonsula. Sojusz z Faustyną, wdową po cesarzu Konstancjuszu, która wraz z córką oddała się w ręce uzurpatora, przysporzył chwały jego sprawie. Księżniczka Konstancja, wówczas mniej więcej pięcioletnia, towarzyszyła w lektyce maszerującej armii.

* Termy ufundowane przez siostrę cesarza Konstantyna I, Anastazję (przyp. tłum.).

Pokazywano ją tłumom w ramionach przybranego ojca i za każdym razem na jej widok czułość żołnierzy rozpaliała ich zapał bitewny³⁸. Przypominali sobie o chwale domu Konstantyna i oświadczaali lojalnie i zgodnie, że będą bronić królowny do ostatniej kropli krwi³⁹.

Walentyniana tymczasem zaniepokoiły i zbiły z tropu niejasne wiadomości o buncie na Wschodzie. Trudna wojna z Germanami zmuszała go do skupienia na razie uwagi wyłącznie na sprawie bezpieczeństwa własnych posiadłości. Wiadomości ze Wschodu albo w ogóle nie dochodziły, albo je po drodze przeinaczano, słuchał więc w rozterce i z niepokojem umyślnie rozsiewanych pogłosek, że kłęska i śmierć Walensa uczyniły Prokopiusza jedynym władcą wschodnich prowincji. Walens nie zginął, lecz na wieść o buncie, która dotarła do niego w Cezarei, niegodnie zwątpił, że zdoła ocalić życie i majątek. Wystąpił z propozycją układów z uzurpatorem i ujawnił tajoną dotąd skłonność do zrzeczenia się cesarskiej purpury. Wylęknionego monarchę ocaliła od hańby i kłęski stanowczość jego ministrów. Ich zdolności niebawem zapewniły mu zwycięstwo w wojnie domowej. Przedtem, w okresie spokoju, Salustiusz bez słowa ustąpił ze stanowiska, ale wobec zagrożenia państwa ambitnie walczył o pierwszeństwo w znoszeniu trudów i niebezpieczeństw. Ponowne oddanie prefektury Wschodu temu znakomitemu ministrowi lud uznał z zadowoleniem za pierwszy objaw skrucy Walensa. Rządy Prokopiusza pozornie opierały się na potężnych armiach i posłusznych prowincjach. Wielu jednak głównych oficerów i wysokich urzędników postanowiło, czy to z poczucia obowiązku, czy we własnym interesie, powstrzymać się od karygodnych poczynań. Inni czekali na dogodny moment, by zdradzić lub porzucić sprawę uzurpatora. Lupicynus forsownym marszem prowadził legiony z Syrii na pomoc Walensowi. Arynteusz, który siłą, urodą i męstwem przewyższał wszystkich bohaterów epoki, zaatakował z małym oddziałem przeważającą liczbę buntowników. Kiedy ujrzał twarze żołnierzy, którzy służyli poprzednio pod jego sztandarem, głośno rozkazał im pojmać i wydać mu tego, kto bezprawnie mieni się ich dowódcą. Tak bardzo zaś górował nad nimi mocą ducha, że natychmiast usłuchali niezwyklego rozkazu⁴⁰. Arbecjon, szacowny weteran wojen Konstantyna Wielkiego, wyróżniony kiedyś zaszczytnym tytułem konsula, dał się namówić na powrót do czynnej służby i poprowadzenie raz jeszcze wojsk na pole walki. W gorączce bitewnej spokojnie zdjął hełm, ukazał siwe włosy i sędziwe oblicze, po czym pozdrowił żołnierzy Prokopiusza, serdecznie nazywając ich dziećmi i towarzyszami. Później wezwał ich, by odmówili dalszego popierania przegranej sprawy nędznego tyrana i poszli za dawnym dowódcą, który tak często prowadził ich ku chwale i zwycięstwu. W dwóch bitwach, pod Tyatyrą⁴¹ i Nakolią, nieszczęsnego Prokopiusza opuścili żołnierze, idąc za nakazami i przykładem wiarołomnych oficerów. Przez pewien czas błąkał się po lasach i górach Frygii, lecz zdradzili go zniechęceni stronnicy, po czym zaprowadzony został do obozu cesarskiego (28 maja 366) i natychmiast ścięty. Zaznał zwykłego losu niefortunnego uzurpatora, ale okrucieństwo

zwycięzcy wobec pokonanych, pod pretekstem wymierzania zgodnej z prawem kary, wzbudziło litość i oburzenie ludzi⁴².

Właśnie tak wyglądają zwykle, naturalne skutki despotyzmu i buntu. Śledztwo w sprawie magii (373 r.), którą pod panowaniem obu braci tak surowo prześladowano zarówno w Rzymie, jak w Antiochii, uznano za zgubny znak niezadowolenia niebios lub upadku moralnego ludzkości⁴³. Możemy śmiało chlubić się tym, że dzisiaj, w oświeconej części Europy, obalono⁴⁴ okrutne i obmierzłe uprzedzenie, które dotychczas panowało w każdej strefie kuli ziemskiej i wchodziło w skład każdego systemu poglądów religijnych⁴⁵. Wszystkie narody i sekty świata rzymskiego dopuszczały z równą łatwowiernością i podobną odrazą istnienie owej piekielnej sztuki⁴⁶, zdolnej podporządkować sobie wieczny ład planet i samorzutne poruszenia umysłu ludzkiego. Budziła w nich grozę tajemnicza potęga czarów i zaklęć, skutecznych ziół i wstrętnych obrzędów, którymi można było zgasić lub wskrzesić życie, rozpalić namiętności duszy, niszczyć to, co zostało stworzone, i wydrzeć wzdragającym się demonom tajemnice przyszłości. Wierzyli, z niepojętym wręcz brakiem konsekwencji, że tę nadprzyrodzoną władzę nad powietrzem, ziemią i piekłem sprawują z najnędniejszych motywów, przez złośliwość lub dla zysku, pomarszczone wiedźmy i wędrowni czarownicy, spędzający swoje okryte mrokiem życie w nędzy i poniżeniu⁴⁷. Czarną magię potępiała zarówno opinia publiczna, jak prawa rzymskie, ponieważ jednak zdawała się zaspokajać najżarliwsze namiętności ludzkiego serca, stale jej zakazywano i stale ją praktykowano⁴⁸. Przyczyna zrodzona w wyobraźni przynieść może najpoważniejsze i najszkodliwsze skutki. Mroczne przepowiednie śmierci cesarza czy udanego spisku obliczone były tylko na pobudzenie ambitnych nadziei i rozluźnienie więzów wierności, toteż do intencjonalnej jedynie winy magów dołączały się rzeczywiste zbrodnie zdrady i świętokradztwa⁴⁹. Owe próżne strachy zakłócały spokój społeczeństwa i szczęście jednostek, a nieszkodliwy płomień, który powoli topił woskowy wizerunek, mógł czerpać potężną i szkodliwą energię z przerażenia osoby, którą miał złośliwie przedstawić⁵⁰. Napary z ziół, które rzekomo posiadały nadprzyrodzoną moc, tylko jeden krok dzielił od mocniejszej trucizny i głupota ludzi stawała się niekiedy narzędziem oraz maską najstraszliwszych zbrodni. Ministrowie Walensa i Walentyniana ośmielali gorliwość donosicieli, co natychmiast sprawiło, że nie mogli być głusi na pewien inny zarzut, zbyt często stosowany w kłótniach rodzinnych; tę przewinę o lżejszym i mniej zbrodniczym charakterze pobożny, choć nadmiernie surowy Konstantyn wcześniej nakazał karać śmiercią⁵¹. Mordercza, choć nieskładna mieszanina zdrady i magii, trucizny i cudzołóstwa pozwalała na niekończące się stopniowanie winy i niewinności, usprawiedliwień i oskarżeń. Zdaje się jednak, że w tych procesach podobne subtelnosci uchodziły uwagi pałających gniewem lub przekupionych sędziów. Odkryli oni łatwo, że ich pracowitość i wnikliwość oceniana jest na dworze cesarskim według liczby egzekucji, orzekanych przez poszczególne

trybunały. Z najwyższą niechęcią wydawali wyroki uniewinniające, natomiast skwapliwie dopuszczali wszelkie dowody splamione krzywoprzysięstwem czy wymuszone torturami, by uzasadnić najbardziej niedorzeczne oskarżenia przeciw najgodniejszym ludziom. W miarę postępu śledztwa wciąż pojawiały się nowe powody do postępowania karnego; zuchwały donosiciel, którego przyłapano na kłamstwach, mógł wycofać się bez żadnej kary, ale nieszczęsna ofiara, wydając prawdziwych lub rzekomych współników, rzadko uzyskiwała nagrodę za cenę swej hańby. Z krańców Italii i Azji ściągano przed trybunały w Rzymie i Antiochii zakutych w łańcuchy młodzieńców i starców. Senatorzy, matrony i filozofowie konali wśród upokarzających i okrutnych tortur. Żołnierze, wyznaczeni jako straż więzienna, oświadczały z pomrukiem litości i oburzenia, że jest ich za mało, by zapobiec ucieczce czy oporowi tak licznych więźniów. Najbogatsze nawet rodziny zostały zrujnowane przez grzywny i konfiskaty; najniewinniejsi obywatele drżeli o swoje bezpieczeństwo. Możemy wyrobić sobie pojęcie o wielkości zła nawet z przesadnych twierdzeń starożytnego pisarza, że w zagrożonych prowincjach więźniowie, wygnańcy i zbiegowie stanowili największą część mieszkańców⁵².

Gdy Tacyt opisuje śmierć niewinnych, a znakomitych Rzymian, którzy padli ofiarą okrucieństwa pierwszych cesarzy, kunszt historyka lub cnoty męczenników budzą w naszych sercach najżywsze uczucia grozy, podziwu i litości. Pospolite i niezbyt subtelne pióro Ammiana kreśliło broczące krwią sceny z nudną i odstręczającą dokładnością. Skoro jednak naszej uwagi nie zajmuje już przeciwieństwo wolności i niewoli, niedawnej wielkości i obecnej nędzy, lepiej będzie poniechać budzących grozę opisów częstych egzekucji, które w Rzymie i w Antiochii splamiły panowanie (364–375) dwóch braci⁵³. Walens był z usposobienia tchórzliwy⁵⁴, a Walentynian porywczy⁵⁵. Obawa o własne bezpieczeństwo była główną zasadą rządów Walensa. Jako poddany, dygocąc z przerażenia korzył się przed ciemnicą, a kiedy wstąpił na tron, nie bez uzasadnienia spodziewał się, że te same obawy, które jego czyniły uległym, zapewnią mu posłuch i uległość. Faworyci Walensa otrzymali dzięki przywilejom grabieży i konfiskat bogactwa, których odmówiłaby im jego oszczędność⁵⁶. Głosili wymownie i z przekonaniem, że we wszystkich procesach o zdradę podejrzenie jest równoznaczne z dowodem; jeśli bowiem ktoś ma możliwość popełnienia zbrodni, to z pewnością żywi taki zamiar, a że zamiar jest nie mniej zbrodniczy niż czyn, poddany taki nie zasługuje więc na to, by żyć, jeśli życiem może zagrozić bezpieczeństwu lub zakłócić spokój władcy. Walentyniana skłaniano czasem do fałszywego osądu i nadużywano jego zaufania, ale gdyby donosiciele ośmielili się wystawiać na próbę jego męstwo, strasząc niebezpieczeństwem, uciszyliby ich pogardliwym uśmiechem. Chwalili zatem nieugięte umiłowanie sprawiedliwości cesarza; w dążeniu do sprawiedliwości łatwo dawał się on skusić, by łaskawość uznać za słabość, a srogość za cnotę. Czynny i ambitny Walentynian, póki zmagił się z równymi sobie, śmiało stając do współzawodnictwa z nimi, rzadko znosił bezkarnie krzywdę, a nigdy obrazę.

Podawano w wątpliwość jego roztropność, ale podziwiano odwagę i najdumniejsi nawet czy najpotężniejsi dowódcy lękali się wzbudzić urazę tego nieustraszonego żołnierza. Zostawszy władcą świata, zapomniał niestety, że nie można okazać odwagi tam, gdzie nie można natrafić na opór, i zamiast słuchać zaleceń rozsądku i wielkoduszności, ulegał gwałtownym wybuchom gniewu, co było hańbiące dla cesarza, a zgubne dla bezbronnych obiektów jego niezadowolenia. W zarządzaniu czy to jego dworem, czy to cesarstwem, drobne lub nawet urojone niedopatrzienia, pochopną wypowiedź, przypadkowe zaniedbanie, mimowolną zwłokę karano natychmiast śmiercią. Z ust cesarza najłatwiej padały takie zdania, jak „Ściąć mu głowę!”, „Spalić go żywcem!”, „Tłuc go pałkami, póki nie skona!”⁵⁷ i nawet jego ulubieni ministrowie szybko zrozumieli, że jeśli niebaczenie spróbują odwrócić lub odwlec wykonanie tych krwawych rozkazów, sami mogą okazać się winni i narażić na karę za nieposłuszeństwo. Walentynian, hołdując tej okrutnej koncepcji sprawiedliwości, uodpornił swój umysł na litość i wyrzuty sumienia, a nawyk okrucieństwa dodawał mocy napadom gniewu⁵⁸. Mógł patrzeć ze spokojem i satysfakcją na bolesne konwulsje towarzyszące torturom i śmierci; darzył przyjaźnią tych, którzy służyli mu wiernie i byli z usposobienia najbardziej do niego podobni. Maksymin, który wymordował najszlachetniejsze rody rzymskie, doczekał się w nagrodę za swe zasługi pochwały monarchy i prefektury Galii. Tylko dwie dzikie, olbrzymie niedźwiedzice o imionach Niewinność i Złota Okruszyna zasłużyły na podobne względy cesarza, jak Maksymin. Klatki tych wiernych strażniczek zawsze umieszczano przy sypialni Walentyniana, który często zabawiał się miłym widokiem: patrzył, jak rozszarpują i pożerają krwawiące członki złoczyńców, wydanych na pastwę ich wściekłości. Cesarz rzymski starannie nadzorował jadłospis i zabawy obu niedźwiedzic i kiedy Niewinność zasłużyła na zwolnienie z obowiązków po długim okresie chwalebnej służby, wiernemu zwierzęciu przywrócono wolność w rodzinnych lasach⁵⁹.

Jednakże w spokojniejszych momentach rozważań, kiedy Walensa nie rozjątrzał strachem, a Walentyniana gniewem, tyrani myśleli, a przynajmniej postępowali jak ojcowie swej ojczyzny. Kierując się trzeźwym osądem, cesarz Zachodu jasno dostrzegał dobro własne i publiczne, umiał też o nie właściwie zabiegać, a monarcha Wschodu, który tak samo chętnie naśladował rozmaite postęпки starszego brata, siedł czasem za mądrymi i cnotliwymi radami prefekta Salustiusza. Obaj władcy mimo przywdziania purpury nie wyrzekli się czystej i powściągliwej prostoty, która przynosiła im chlubę przed wstąpieniem na tron. Pod ich panowaniem rozrywki dworu nigdy nie przyprawiały ludu o rumieniec wstydu czy westchnienie żalu. Stopniowo ukrócili wiele nadużyć z czasów Konstancjusza, rozsądnie podjęli i ulepszyli projekty Juliana i jego następcy, dali też przykład prawodawstwa w takim stylu i duchu, że mogło to wzbudzić u potomnych jak najprzychylniejszą opinię o ich charakterach i rządach. Co prawda po właścicielu Niewinności z trudem spodziewalibyśmy się serdecznej troski o dobro poddanych, a jednak ona to skłoniła Walentyniana, żeby potępił

porzucanie noworodków⁶⁰ i zatrudnił czterestu biegłych lekarzy, z odpowiednim wynagrodzeniem oraz przywilejami, we wszystkich czterestu dzielnicach Rzymu. Zdrowy rozsądek niepiśmiennego żołnierza kazał mu założyć pożyteczną akademię sztuk wyzwolonych w celu kształcenia młodzieży i utrzymania podupadającej nauki⁶¹. Pragnął, by retorykę i gramatykę wykładano po grecku i po łacinie w stolicy każdej prowincji, a ponieważ wielkość i powaga szkoły zależały zazwyczaj od znaczenia miasta, akademie w Rzymie i Konstantynopolu słusznie i dobitnie rościły sobie prawo do przewagi nad wszystkimi innymi. Fragmenty edyktów oświatowych Walentyniana nie przynoszą zbytniego zaszczytu szkole w Konstantynopolu, lecz ulepszono ją stopniowo dzięki późniejszym ustawom. Uczyło w niej trzydziestu jeden profesorów z różnych gałęzi nauki: jeden filozof i dwóch prawników, pięciu sofistów i dziesięciu gramatyków greckich oraz trzech oratorów i dziesięciu gramatyków łacińskich, poza tym siedmiu skrybów, czyli – jak ich wówczas nazywano – „antykwariuszy”, których pracowite pióra dostarczały bibliotece publicznej rzetelnych i poprawnych kopii klasycznych pisarzy. Normy postępowania przeznaczone dla studentów są tym ciekawsze, że stanowią pierwszy zarys kształtu i rygorów nowoczesnego uniwersytetu. Żądano, by studenci przedstawiali odpowiednie zaświadczenia od władz rodzinnej prowincji. Ich imiona, zawody i miejsca zamieszkania zawsze wpisywano do rejestru publicznego. Studiującej młodzieży zakazywano marnowania czasu na hulanki czy teatr. Młodzieńcy mogli się kształcić tylko do dwudziestego roku życia. Prefekt miasta upoważniony był do karania leniwych i krnąbrnych chłostą lub usunięciem z uczelni; miał też przełożonemu urzędników cesarskich składać coroczne sprawozdanie, czy wiedza i zdolności uczniów mogą okazać się przydatne w służbie publicznej. Ustawy Walentyniana przyczyniały się do zapewnienia pokoju i dobrobytu, w celu zaś ochrony mieszkańców miast ustanowił on urząd „obrońców”⁶², wyłanianych w wolnych wyborach i występujących jako trybunowie i orędownicy ludu. Mieli oni dbać o jego prawa i przedstawiać krzywdy przed trybunałem urzędników miejskich, a nawet przed tronem cesarskim. Finansami skrzętnie zarządzali obaj władcy, którzy wcześniej przez wiele lat przywykli do ścisłej oszczędności w gospodarowaniu własnym majątkiem. Co prawda wnikliwy człowiek mógł dostrzec pewne różnice w zdobywaniu i wydawaniu dochodów między rządami Wschodu i Zachodu. Walens był przekonany, że monarcha może być szczodry jedynie dzięki uciskaniu poddanych, nigdy więc nie żywił ambicji, by dzięki terazniejszej nędzy zapewnić swojemu ludowi siłę i pomyślność w przyszłości. Zamiast zwiększyć ciężar podatków, które uprzednio przez czterdzieści lat zostały stopniowo podwojone, Walens w pierwszych latach swego panowania obniżył o jedną czwartą daninę Wschodu⁶³. Walentynian zdawał się mniej dbać i zabiegać o ulżenie swemu ludowi. Zapewne ukrocił nadużycia administracji skarbowej, bez skrupułów za to konfiskował znaczną część własności prywatnej, przekonany, że dochody pozwalające jednostkom na życie w przepychu można o wiele korzystniej spożytkować dla obrony czy polepszenia sytuacji państwa.

Poddani ze Wschodu, korzystający z tych dobrodziejstw, chwalili wspaniałomyślność władcy. Trwałe, lecz mniej widoczne zasługi Walentyniana odczuło i uznało następne pokolenie⁶⁴.

Najbardziej jednak godną pochwały cechą Walentyniana była powściągliwość i stanowcza bezstronność, którą niezmiennie zachowywał w epoce sporów religijnych (363–375). Jego trzeźwy rozsądek, nieoświecony, ale też i niezepłuty przez studia, z całym szacunkiem rezygnował z wdawania się w subtelne problemy dyskusji teologicznych. Rządy nad tym światem wymagały jego czujności i zaspokajały jego ambicje; pamiętał, że jest uczniem Kościoła, nigdy jednak nie zapominał, że jest też zwierzchnikiem duchowieństwa. Za panowania odstępcy podkreślał swą gorliwość w służbie chrześcijaństwa: teraz przyznał poddanym ten sam przywilej, co wówczas sobie samemu. Mogli więc przyjąć z wdzięcznością i zaufaniem ogólną tolerancję, daną im przez władcę ulegającego wprawdzie namiętnościom, lecz niezdolnego do strachu i fałszu⁶⁵. Pogan i Żydów, a także rozmaite sekty uznające boski autorytet Chrystusa, prawo chroniło przed samowolą władzy i przed obelgami ze strony ludu. Walentynian nie zakazał też żadnego kultu prócz tajemnych i zbrodniczych praktyk, które nadużywały miana religii dla mrocznych celów występku i zamętu. Praktyk magicznych zabraniano ściślej niż dotąd, stosując jeszcze okrutniejsze kary, lecz cesarz dokonał tu formalnego rozróżnienia, by bronić dawnych metod wróżb, dopuszczanych przez senat i praktykowanych przez etruskich wróżbitów-haruspików. Potępił za zgodą najrozumniejszych pogan wyuzdane ofiary nocne; natychmiast jednak przychylnie przyjął petycję Pretekstata, prokonsula Achai, który dowodził, że życie Greków stanie się ponure i smutne, jeśli pozbawieni zostaną bezcennego błogosławieństwa misteriiw eleuzyńskich. Jedynie filozofia może chełpić się (chyba zresztą są to tylko przechwałki), że potrafi łagodną ręką wytrzebić z umysłu ludzkiego utajony w nim śmiertcionośny fanatyzm. Jednakże dwunastoletni rozejm narzucony przez mądre i energiczne rządy Walentyniana, kładąc tamę ciągłemu odnawianiu krzywd, przyczynił się do złagodzenia obyczajów i osłabienia wzajemnej niechęci ugrupowań religijnych.

Tolerancyjny cesarz przebywał niestety z dala od sceny najbardziej zaciętych sporów. Gdy tylko chrześcijanie z Zachodu wyplątali się z sieci wyznania wiary z Rimini*, natychmiast znów zapadli (367–378) w błogą drzemkę ortodoksji, a niewielkie grupki arian, które przetrwały jeszcze w Sirmium czy w Mediolanie, traktowano raczej ze wzgardą niż z oburzeniem. Natomiast w prowincjach Wschodu, od Morza Czarnego do pogranicza Tebaidy, siła i liczba wrogich stronnictw była bardziej zrównoważona i równowaga ta, zamiast godzić czy skłaniać do pokoju, prowadziła tylko do przedłużania okropności wojny religijnej. Mnisi i biskupi wzmacniali argumenty obelgami, a po obelgach następowały niekiedy ciosy.

* Na synodzie w Rimini (359 r.) uznano, zgodnie z postulatami arian, że Syn Boży jest jedynie podobny do Ojca (przyp. tłum.).

W Aleksandrii władał jeszcze Atanazy, lecz trony w Konstantynopolu i Antiochii zajmowali pałacy ariańscy i każde wolne miejsce po biskupie stawało się okazją do zamieszek ludowych. Homouzjanie wzrosli w siłę, zjednawszy sobie pięćdziesięciu dziewięciu biskupów macedoniańskich*, czyli semiariańskich, choć blask tego tryumfu przyćmiła ich tajemna niechęć do przyjęcia wiary w boskość Ducha Świętego. Dla arianizmu ważnym zwycięstwem było oświadczenie Walensa, który wcześniej, w pierwszych latach swego panowania, naśladował bezstronność brata. Obaj bracia przed wstąpieniem na tron byli katechumenami, ale pobożność Walensa skłoniła go do ubiegania się o sakrament chrztu, zanim naraził się na niebezpieczeństwa wojny z Gotami. Zwrócił się, rzecz jasna, do Eudoksusa⁶⁶, biskupa cesarskiego miasta, skoro zaś ów ariański przewodnik duchowy zaszczerpił nieświadomemu dotąd monarsze zasady nieortodoksyjnej teologii, jego nieszczęście raczej niż wina było nieuniknioną konsekwencją błędnego wyboru. W każdym przypadku postanowienia cesarza musiałyby urazić któreś z licznych stronnictw jego chrześcijańskich poddanych. Bo też zarówno przywódcy homouzjan, jak i arian uważali, że odsunięcie ich od rządów jest najokrutniejszą krzywdą i niesprawiedliwością. Uczyniwszy ten decydujący krok, Walens nie mógł już dłużej zachowywać pozycji ani reputacji człowieka bezstronnego. Nigdy nie aspirował, jak Konstancjusz, do sławy głębokiego teologa, ale odkąd z prostotą i szacunkiem przyjął doktrynę Eudoksusa, zawierzył sumienie swym kościelnym przewodnikom i własnym autorytetem próbował doprowadzić do powrotu „heretyków atanazjańskich” na łono Kościoła katolickiego. Początkowo litował się nad ich zaślepieniem; potem począł go coraz bardziej drażnić ich upór; stopniowo znenawidził tych sekciarzy, dla których sam był przedmiotem nienawiści⁶⁷. Na słaby umysł Walensa zawsze miały wpływ osoby, z którymi pozostawał w zażyłych stosunkach, a wygnanie czy uwięzienie obywatela są łaskami najskwapliwiej udzielanymi na dworze despoty. Tego rodzaju kary często spadały na przywódców homouzjanów i nieszczęsną dolę osiemdziesięciu duchownych z Konstantynopola, którzy – być może przypadkowo – splotli na pokładzie statku, przypisywano okrutnej, a świadomej perfidii cesarza oraz jego ariańskich ministrów. W każdym współzawodnictwie katolicy (jeżeli możemy już wtedy tak ich nazywać) musieli płacić za własne winy i za winy swoich przeciwników. W każdym wyborach roszczenia kandydata ariańskiego miały pierwszeństwo i jeśli większość ludności się temu sprzeciwiała, znajdował zazwyczaj poparcie u rządowej władzy, która czasem wręcz groziła użyciem wojska. Wrogowie Atanazego usiłowali zakłócić ostatnie lata jego sędziwej starości. Kiedy na pewien czas schronił się w grobowcu ojca, uznano to za jego piąte wygnanie. Jednakże żarliwość tłumów, które natychmiast chwyciły za broń, przestraszyła prefekta i arcybiskupowi pozwolono zakończyć życie w spokoju i chwale po czterdziestu siedmiu latach sprawowania urzędu. Śmierć Atanazego (2 maja 373 r.)

* Macedonianie to stronnicy Macedoniusza I, biskupa Konstantynopola z IV w. Głosili oni, że Duch Święty jest sługą Syna i został przez niego stworzony (przyp. tłum.).

dała sygnał do prześladowań w Egipcie. Pogański minister Walensa, który przemocą osadził niegodnego Lucjusza na tronie arcybiskupim, zyskał sobie łaski panującego stronnictwa krwią i cierpieniem chrześcijańskich braci. Gorzko narzekano na tolerancję dla kultów pogańskich i żydowskich, twierdząc, że pogłębia ona niedolę katolików i winę bezbożnego tyrana Wschodu⁶⁸.

Tryumf stronnictwa prawowiernego naznaczył piętnem prześladowań pamięć Walensa. Zarówno zalety, jak i wady tego władcy wywodziły się z ograniczonej inteligencji i z bojaźliwości i raczej marnowalibyśmy wysiłek, próbując bronić jego charakteru. Uczciwość jednak może podsunąć nam nie bez racji podejrzenie, że duchowni w służbie Walensa często przekraczali rozkazy, a nawet intencje monarchy i że fakty uległy znacznemu wyolbrzymieniu w gwałtownych perorach, a także dzięki łatwowierności jego antagonistów⁶⁹.

1. Milczenie Walentyniana może być argumentem na rzecz przekonania, że dotkliwie krzywdy wyrządzane w imieniu i w prowincjach jego współwładcy sprowadzały się jedynie do drobnych i mało widocznych odchyłeń od ustalonego systemu tolerancji religijnej. Rozumny historyk, który chwalił umiar starszego z braci, nie uznał za właściwe przeciwstawiać spokoju na Zachodzie okrutnym prześladowaniom na Wschodzie⁷⁰.

2. Niezależnie od tego, czy mamy wiarę niejasnym i odległym w czasie relacjom, charakter, a w każdym razie postępowanie Walensa najlepiej można poznać na przykładzie jego osobistych stosunków z wymownym Bazylim, arcybiskupem Cezarei, następcą Atanazego jako przywódcy trynitarzy⁷¹. Szczegółową opowieść o nich ułożyli przyjaciele i wielbiciele Bazylego; gdy tylko usuniemy z niej grubą warstwę retoryki i cudów, zdziwi nas zaskakująca łagodność ariańskiego despoty, który podziwiał siłę charakteru arcybiskupa lub też żywił obawy, że jeśli ucieknie się do przemocy, w Kapadocji wybuchnie powszechny bunt. Arcybiskupa, który z nieugiętą dumą⁷² obstawał przy słuszności swych poglądów i przy godności swego stanowiska, pozostawiono w spokoju, nie zadając gwałtu jego sumieniu. Cesarz zbożnie uczestniczył w uroczystym nabożeństwie odprawianym w katedrze i nie tylko nie skazał Bazylego na wygnanie, lecz przekazał mu w darze cenną posiadłość na użytek szpitala, który arcybiskup nieco wcześniej założył w pobliżu Cezarei⁷³.

3. Nie udało mi się znaleźć żadnego ogłoszonego przez Walensa prawa (takiego, jakie Teodozjusz wydał później przeciw arianom) skierowanego przeciw sekciarzom atanazjańskim, a edykt, który wywołał najgłośniejsze sprzeciwy, wcale nie wydaje się aż tak karygodny. Do uszu cesarza doszła wieść, że niektórzy jego poddani, pobłażając pod pretekstem religii swemu lenistwu, przyłączyli się do mnichów egipskich, nakazał więc komesowi Wschodu, żeby siłą zmusił ich do opuszczenia pustelni i postawił owych zbiegów ze społeczeństwa przed godziwą alternatywą rezygnacji z dóbr doczesnych albo wywiązania się z publicznych obowiązków mężczyzn i obywateli⁷⁴. Ministrowie Walensa najpewniej zastosowali rozszerzoną interpretację tej ustawy, roszcząc sobie